

Rzym d. 20. lipca.

Tyle przychyla Polakom i Polsce Gazzetta d'Italia, największy dziennik półwyspu, rozpoczęła od kilku tygodni ogłoszenie nieskończone...

Najciekawszą stroną tych depesz są rozmo- wargrabiego Pepegolo z księciem Gorczakowem. Poseł włoski powtarza ciągle kanclezo- wemu...

Wreszcie w trzecim artykule Osservatore Romano zajmuje się dziełem p. Onno Klopfa i odpowiada p. księdza Jana Chelmeckiego...

Jak się dowiadujemy, w dzień odsieczy wie- deńskiej arcybiskup wileński p. Mieczysław Hłasko-Raszkowski...

Diennik stolicy św. Osservatore Romano

ogłosił trzy ważne wstępne artykuły z powodu dwukrotnej rocznicy odsieczy wiedeńskiej. Dwa pierwsze są streszczeniem badań i posu- kiwań, jakie czytał w tym celu uczone dzieł-

W drugim artykule półurzędowy organ pa- pieski opisuje morskie zwycięstwa odniesione w roku następnym nad Turkami przez wielkiego weneckiego bohatera Franciszka Morosiniego...

Wreszcie w trzecim artykule Osservatore Romano zajmuje się dziełem p. Onno Klopfa i odpowiada p. księdza Jana Chelmeckiego...

Jak się dowiadujemy, w dzień odsieczy wie- deńskiej arcybiskup wileński p. Mieczysław Hłasko-Raszkowski...

Wreszcie w trzecim artykule Osservatore Romano zajmuje się dziełem p. Onno Klopfa i odpowiada p. księdza Jana Chelmeckiego...

Słoboda rungurska.

Kopalnia ropy (oleju ziemnego).

Miejscowość ta leżąca 3 mile na południo- wo-zachodniej stronie od miasta Kołomyi, wśród urozczyszczonych górnym lasem bukowym...

To też Słoboda rungurska przed trzema laty niedostępna prawie kotlina górská, składająca się zaledwie z kilku szczytów kopanych nieprzerwanie 30m. głębokości...

Brak najmniejszych pomiarów górniczych a tem samem przekrojów, świadczy aż nadto o niefachowości kierujących jej robotami osob. I w rzeczy samej; kilka większych przedsię-

biostw tu istniejących, które swych urzędni- ków dobrze opłacają, wola posługiwać się ludź- mi tak zwanymi praktykami, posiadającymi więcej sprytu od swych rówieśników wierzacy.

Ukończeniu akademicy górnicy, będąc chę- tnie przyjmowani do salin bądź galicyjskich, bądź alpejskich a wszędzie w Austrii do pry- watnych przedsiębiorstw górniczych lub hutni- czych...

Słoboda rungurska zatem tak samo jak i prawie wszystkie kopalnie ropy lub wosku ziem- nego w Galicji cierpią wiele z powodu niefa- chowości swych kierowników...

Ropa w Słobodzie rungurskiej występuje w eocenijskich przeważnie dwóch pokładach piaskowca, tworząc najprawdopodobniej krzywe siodło...

Eksploatacja tejże odbywa się zapomocą wierceń maszynowego lub ręcznego sztangow- ego, o rozmaitych początkowych średnicach szwirdów. Obecnie po kilkuletniej praktyce za- częto większymi średnicami szwirdów pracować...

Ostrożności sanitarne. W Gaz. Lw. czytamy: Wiadomo, że w ra- zie wybuchu choroby epidemicznej w jakiej gminie, starosta przedkładał. Namieśtnictwu wywoły lekarskie, w których lekarz widocznia w odpowiednich rubrykach wykazy, obok ogól- nej cyfry ludności w miejscu, gdzie się epidemia

naszej pokuty za dawne i nowe winy, i zasłu- żył już przeto sobie na miłosierdzie Boże nad naszą biedną Ojczyznę. — Wszakże my nie innego nie pragnęliśmy tylko sprawiedliwości nas się należące i o nią też wzywamy ciągle!! — a mamy nadzieję i wiarę, że ją w końcu w zupełności otrzy- mamy.

Dziwnaż teraz rzecz, że uderzony tą nie- zwyyczajnością u nas wydarzeń ówczesnych, pa- wien pastor w Szkocji powiedział na kazaniu słowa, dość może wszędzie zapomniane, ale które wtedy wywarły na wiele osób w Wielkiej Brytanii i w Europie głębokie wrażenie: „Gdy- bym nie wierzył — mówił on, w powtórne przyjscie na świat Pana naszego Jezusa Chry- stusa i w zaprowadzenie na ziemi królestwa Bożego, tobym musiał teraz w to uwierzyć, widząc że nie zwykłe wypadki i zgrozy, jakie się obecnie w Polsce dzieją, a które już są ową obrzydliwością spustoszenia, o jakiej proroczości Daniela i Apokalipsy nam zapowiadają, jako o oznakach zbliżającego się dnia sądu świata i powtórnego przyjścia Pana naszego Je- zusa! —

Kiedys, jak w Warszawie nie będzie już więcej niepotrzebnie koczujących gości, a naród nasz zapamięta uczucie pamięć tych niezwykłych wypadków z 8. kwietnia 1861 r., i pamięć tyłu- zanych braci poległych tutaj męcząciami śmier- cią za narodową wiarę i zbawienie ojczyzny — to wtedy na Krakowskim Przedmieściu wznie- siony zostanie pomnik, aby w najdalejże wieki wiadano, co tu się działo w tym dniu pamię- tnym w drugiej połowie XIX. wieku, za rządów u nas moskiewskiego cara Aleksandra II.

Do zrobienia projektu na ten pamiątkowy pomnik, zawezwani wtedy wyśmy nasi naro-

obawiały, iłość chorych od dnia pojawienia się choroby, iłość wyzdrowiałych, iłość zmarłych, a wreszcie iłość chorych w dniu przedsięwziętej rewizji lekarskiej. Najważniejszą jednak rubryką tego lekarskiego wywoły jest wskazanie przy- czyn powstania i rozszerzenia się choroby.

Wskazanie tych przyczyn nie zawsze jest łatwym; w razie szybkiego rozszerzenia się choroby trudno jest częstokroć stwierdzić, w którym mianowicie domu zdarzył się pierwszy wypadek; a trudności tego badania były niejed- nodroźnie powodem, iż wspomniane wywoły lekarskie nie zawsze odznaczały się należytą w tym względzie dokładnością. W skutek tego, c. k. namiestnictwo wydało obecnie okólnik do wszystkich starostów, polecając jak najsurowiej, aby w każdym przypadku tyfusu, ospy, szkar- latyny lub cholery, wydelegowany lekarz spraw- dził z całą dokładnością, w którym domu zda- rzył się pierwszy wypadek choroby, i przez kogo choroba zawleczona została. Wynik tych badań ma być wyraźnie w sprawozdaniu lekarskim podany. Zarazem c. k. namiestnic- two przypomniało dawniejsze zarządzenie, iż do sprawdzenia choroby, winni być wyłącznie używani lekarze powiatowi i że tylko wyjątkowo przeszkody usprawiedliwić mogą wydelegowanie innego lekarza.

Zbytecznym byłoby udawadniać, jak wiel- kiej doniosłości jest szybkie i dokładne stwierd- żenie przyczyn wybuchu epidemii. Zbadanie tej przyczyny, wskazuje jedynie racjonalną dro- gę do stłumienia choroby u jej źródła, jest niechybna rękojmią zastosowania odpowiednich środków, czyni lekarza niejako panem situa- cji. Wątpić też nie można, że powyższy okólnik namiestnictwa, zarówno jak i poprzednie, ogłoszone już przez nas rozporządzenie, zawie- rające tak ważne polecenia pod względem sani- tarym n. będą ściśle wykonane i że dzięki tym zarządzeniom, epidemia choleryczna, gdyby na- wet objawiła się w kraju, spotka się z oporem należyte zorganizowanym, który rozszerzy się jej nie dozwoli, się jej od razu złamie i w krót- kiej chwili całkowicie pokona.

Ziemie polskie.

Jeden z członków przyszłej izby sądowej w Wilnie podał memoriał do prezesa sądu ma- gistratary, w którym wskazuje potrzebę nada- nia językowi litewskiemu tego samego zna- czenia w guberniach zachodnich, jakie ma w kra- ju nadbaltyckim litewski i białoruski.

Otwarcie drogi żelaznej demblisko-dąbrow- skiej, według przedstawionego ministerjum ko- munikacji stanu robót, ma stanowczo nastąpić w roku przyszłym przed upływem lata. Ruch towarowy będzie oddzielnie otwartym około 1. lipca, ruch zaś pociągów pasażerskich dopiero z następną jesienią, gdyż wymaga całkowitego ukończenia stacji i dworców. Wiele robót pozostających nie będzie można ukończyć w czas otwarcia ruchu i trzeba będzie pozostawić je na rok następujący 1885ty. W ciągu tegorocznej zimy prowadzone będą bez przerwy roboty około budowy dworców i zabudowań stacyjnych, do których dotąd jeszcze nie miano czasu przy- stać.

O sztundnistach Zaria powiada: W litera- turze o sektach małorosijskich utarły się dwa termina: starostundzisci i młodostundzisci. Starostundzistów uważać należy na równi z Niem- cami, anabaptystami, gdyż posłali oni nawet hr. Loris Melikowa, ażeby do tej kategorii ich zaliczył. Takiach starostundzistów, którzy przy- jęli całkowicie naukę anabaptystów i pragną złać się z sektami niemieckimi, liczy się w przy- kładzie około 600 — przynajmniej od takiej liczby podany był memoriał do hr. Loris Me- likowa. Wszyscy inni sztundzisci odłączyli się od anabaptystów i znajdują się nawet w nie- przyjaźnych z nimi stosunkach. Studujący te sekty bliżej to jest młodo- i starostundzistów twierdzą, iż życie religijne i społeczne pierwe- szych stoi bez porównania wyżej od życia dru- gich. Starostundzisci zasklepili się w zewnętrz- nej formie dogmatyki, w stosunkach zaś pomię- dzy sobą kierują się nie zasadami wspólności, lecz egoizmem. Pomiędzy starostundzistami i stnieją częstokroć zło stosunki pracodawcy i pracownika, czego nie spotyka się pomiędzy młodostundzistami.

Najważniejszym jest tu wszakże ten szcze- gół, iż starostundzisci poszli za Niemcami a- nabaptystami i sami koniec końców dają, dziś do zła z Niemcami; młodostundzisci zaś wy- chowali się wśród małorusinów, i netylko, że nie dają do zła z Niemcami i z anabaptystami niemie-

ckimi, lecz zachowują się względem tych osta- tnicz nieprzyjacieli.

Prócz nazwy старо i młodo-sztundzistwo. przyjęła się jeszcze inna nazwa, mianowicie sekty kostiakowskiej, pod którą trzeba rozumieć starostundzistów i sekty czaplinskiej, stosują- ciej się do młodostundzistami; obie nazwy wzię- te od miejscowości.

W sprawie sztundzistów obszerniejszą nie- dawno ogłosił pracę p. Uszyński, na którą też powołują się i niektórzy o sztundzistach piszą ga- zety kijowskie i petersburskie.

Z Izby sądowej.

(Sprawa Tizza-Eszlar.)

Dwudziesty szósty dzień rozprawy. Kilku z przesłuchanych świadków widzieli znalezionego trupa. Zgadzą się na to, że paznokcie były dobrze zachowane, ciało nie zupełnie zepsute, i że ich zdaniem mogło należeć do dziewczyny 22-letniej.

Koleżanka Estery, 15 letnia, Estera Farkas była przy obdukcji zwłok, przypatrywała się samemu trupowi, ale nie była zupełnie inna, aniżeli Estery.

Brat Estery, Jan Solymossy, widział także wyłowionego trupa, ale natychmiast poznał, że to nie może być jego siostra, chociaż na zwłokach były znane mu suknie.

Gabryel Farkas, sędzia z Tizza-Eszlar, opo- wiada historię zniknięcia i śladstwa przez niego przedsięwziętego, niekorzystnie dla żydów, co o- brońcy obrzucają go przeciwkiem świątku.

W skutek tego powstaje w audytorjum stu- szone obruzenie na aragońskich obrońców, a prezy- dent ostro przyjął ten kwiatek dowcipu wrosły na somickiej glebie.

Następnie przesłuchano jeszcze kilku świad- ków, mniejszej wagi. Prezydent przystępując do zaprzysięgania przesłuchanych dotychczas świadków oświadczył iż wdowa Solymossy nie będzie za- przysięgana, albowiem zeznania jej zostały dostate- cznie stwierdzone zeznaniem licznymi, a zaprz y- siężonych świadków.

Rozprawa skończyła się prawdopodobnie w so- botę, albowiem dosyć wczesną godziną czytanie aktów i wywoły adwokatów.

Kronika miejscowa i sąsiedniowa.

Dnia 24. Lipca.

* Termometr spadł dziś na 13 stopni ciepła, pochmurno i dżdżysto.

* Teatr. Działaj we wtorek d. 24. b. m. „Na łascie zięcia“, kom. w 4 akt., przez T. Barriere i L. Thibout, tłum. Erazm Świerczewski, z udziałem pań: Kwicisńskiej, German, Knapczyńskiej, pp. Ziobłńskiej, Kwicisńskiego, Welskiego, Zamejskiego i innych. Komedja ta, należąca do stalego repertoaru wszystkich scen stołecznych, jest jedną z najlepszych dzieł Barriera i jego współwłaśc. Thibout, żywym malującym dotychczas stosunki rodzi- ne i życie młodej pary małżeńkiej z swemi ro- dzinnymi, zawierająca wiele życia i epizodów komi- cznych.

* Jutro we środę niema przedstawienia. We czwartek dnia 26. lipca „Lolo“ (Be- be) kom. w 3 aktach z fraud. przez pp. Hebe- quina i Najca.

* Piekarnie nasze nie celują koniecznie czysto- ścią, a korzystając z wolnej konkurencji, sadzą się niemal na to, by w bułkach i chlebnie miał komu- ment zawsze dość śmiecia lub owadów, na dowód niechulstwa niektórych pp. piekarzy.

Jeden z mieszkańców na Zielonem przedmie- ściu pokazywał nam kilka bułek z tajejszemi pie- karni, które wyglądają tak szare, jakby popiołu do nich domieszał, a nadto w każdej znajdowało się nieco z wyśmiałonych przysmaczków.

* Samobójstwo. Wczoraj wieczorem w ogró- dzie Jabłonowski obwiesił się w Krakaku blisko 60-letni mężczyzna, który jakiś czas prowadził po mieście ośleca, w zbierającym w natural- nych jamach dla obcych w domu pracy umie- szczonych. Odwieziono trupa który był całkiem nagim do szpitala.

* Złote wesela. W Ruszozie odbyło się w d. 20 lipca złote wesela pp. Pawła Popiela i Emilii z Soltysów. Zjazd krewnych, znajomych i przyja- ciół tej znaney w całej Polsce rodziny był nader liczny.

* Nieszczęśliwy wypadek. Tadeusz Lettner, słuchacz 2. roku praw, porucznik rezerwy 55. pułku piechoty, syn radcy leśniczego, polując na stawie w Poturzycach, spadł z czółna i zaini- adano zedzielił mu pomocą utonął. Towarzysza jego chłopcy zdolali wyratować.

Jest to drugi wypadek w tej nieszczęśliwej rodzinie, gdyż najstarszy syn zginął także podob- nym sposobem.

Zmarły odznaczał się wielkimi zdolnościami, znaczącą charakterem, pomiędzy kolegami był bar-

Dzień 8. kwietnia 1861 r. w Warszawie.

(Ciąg dalszy.)

Tutaj też także zdarzył się ten osobliwy wypadek, któremu może historia świata od czasów Jezusa Chrystusa, prawie że niema równego, a który pomimo całej swej rzeczywistości, nigdy zresztą w najmniejszej wątpliwości nie podawany, od razu się odżył pewnym urokiem, jakby jakiejś cudownej średnio-wiecznej legendy.

Widząc te haniebne mory, jakich się wtedy tak bez liczby dopuszczano na bezbronnym i zresztą nie złego nie czyniącym ludzi, jakie ksiądz z krzyżem w ręku i w komonie, siana na czele gromady ludzi i postanawiając ich żeby nie wiem co się stać miało, do zamku, do Gorczakowa, aby go w Imię Boga prosieć o zaprze- stanie tego strasznego rozlew krwi niewie- styj chrześcijańskiej. Książdz ten i towarzysząca mu gromada ludzi myślił się okropnie, myślał że to jaki skutek odnieś, albo że Moskale po- żądają choć kapłański charakter ksiądz z krzyżem w ręku, dopraszającego się o miłosier- dzie dla niewinnych.

Ruszyli zatem ku Zamkowi, ani wzywając na strażdy, któremi ich w krótko powitano, a które powalili kilkunastu rannymi i zabitych. Kiedy mijali odwach przed Bernardyna- mi, wypadła z tamąd na nich piechota, strze- lając na nich w łokciowej odległości i kłując

bałnetami. — Naprzód padł ksiądz zakluty, a wtedy pochwylił krzyż ucałował ze szkoły sztuk pięknych, lecz i ten natychmiast zepchnięty raną na ciało ksiądz. W tej chwili wystąpił żyd ja- kiś, z pejsami i z brodą, a podniósłszy krzyż po nad głowę tłumu, chciał go z kolei popro- wadzić dalej, — lecz i on padł zaraz powalony, kilkoma pchnięciami bałnetów.

Zyd ten jednak z krzyżem w ręku i giną- cym w obronie krzyża i narodowej wiary, ta- kiem uderzającym okazał się jawiśkiem, że wiele osób nie pomyślało już na groźne niebez- pieczeństwo śmierci, padło na kolana i wycią- gając ręce ku niebu, wołało: „Boże wielki, zmiluj się nad nami!“ Nawet i że zbójców było wielu zmiesz- nych i jakby ośnionych tą niezwykłością zja- wiska, wobec którego nierzad bledną i mialęją same owe straszliwe męczęstwa pierwszych chrześcijan w cyrkach starożytnego Rzymu, gdzie jednak dziłkiem bestjom pozostawiano zwy- kłą rolę oprawców, kiedy tu ją zachowano dla bohaterkiej armii walczącej w całym uzbroje- niu z bezbronnymi.

naszej pokuty za dawne i nowe winy, i zasłu- żył już przeto sobie na miłosierdzie Boże nad naszą biedną Ojczyznę. — Wszakże my nie innego nie pragnęliśmy tylko sprawiedliwości nas się należące i o nią też wzywamy ciągle!! — a mamy nadzieję i wiarę, że ją w końcu w zupełności otrzy- mamy.

Dziwnaż teraz rzecz, że uderzony tą nie- zwyyczajnością u nas wydarzeń ówczesnych, pa- wien pastor w Szkocji powiedział na kazaniu słowa, dość może wszędzie zapomniane, ale które wtedy wywarły na wiele osób w Wielkiej Brytanii i w Europie głębokie wrażenie: „Gdy- bym nie wierzył — mówił on, w powtórne przyjscie na świat Pana naszego Jezusa Chry- stusa i w zaprowadzenie na ziemi królestwa Bożego, tobym musiał teraz w to uwierzyć, widząc że nie zwykłe wypadki i zgrozy, jakie się obecnie w Polsce dzieją, a które już są ową obrzydliwością spustoszenia, o jakiej proroczości Daniela i Apokalipsy nam zapowiadają, jako o oznakach zbliżającego się dnia sądu świata i powtórnego przyjścia Pana naszego Je- zusa! —

inne wydarzenia, któreby w przeciagu kilku godzin i na tak stosunkowo niewielkiej prze- strzeni, mogły dla wszelkiego rodzaju artystów, dostarczyć prawie nieskończonej liczby tematów i to godnych Kaulbachowskiego pedza, a od- znacających się zarówno wielkością, jak i niezwykłym dotąd uroczaieniem efektów.

Patrzmy bowiem tylko, co to tutaj za róż- ne elementa w ruch wchodziły i jak one są malowniczo a niespołpolite. Czemuż to więc przysłowić wypada, że wypadki te nie natychy- dotąd żadnego polskiego artysty, a stały się znowu powodem, że cudzoziemski malarz, Fran- cuz, p. Robert Fleury, utworzył swój tak zna- komity obraz, noszący nazwę: „Dzień 8. kwietnia 1861 w Warszawie“.

Różne są tego przyczyny, i co de nas są- dzimy, że to głównie żąd pochodzi, że obecni artyści polscy w ogóle za mało jeszcze, a może że i nie wcale nie zwracają swej uwagi na świeże wypadki krajowe, żąd też nie dostrza- gają w nich ani wysokiej artystycznej piękności, ani też rozumieją bardzo głębokiego ich zna- czenia.

Ale przyjdzie generacja nowych artystów, ci poszukają do dzieł swych tematów z naszych ostatnich wypadków, a wtedy i dzień 8. kwie- tnia 1861 r. zostawisz prawdziwie auroreany, natchnie z pewnością niejedno niezapomniane arcydzieło.

Co więcej, ci artyści co przyszłą niezawo- dnie spostrzegą, że tu pono coś więcej wystę- powało w dniu 8 kwietnia 1861 r. na przed- zamkowym placu w Warszawie, jak zbrojni Moskale i nasz bezbronny naród.

(C. d. n.)

